GLOBALNIE · OPINIA

POLACY MIĘDZY IDEALIZMEM A RACJĄ STANU

Kacper Kita · 10 marca 2023

Wojna na Ukrainie rozbudziła w milionach Polaków toposy ufundowane na wielowiekowej historii. Rosja jest postrzegana nie tylko jako zagrożenie militarne i polityczne, lecz także cywilizacyjne – powraca myślenie kategoriami walki „za wolność naszą i waszą" przeciwko „barbarzyńskiej tyranii". Tego naturalnego odruchu nie należy jednak rozszerzać na całość naszego postrzegania świata i dziesiątek państw niezachodnich, które są zagrożeniem dla Polski znacznie mniejszym od Rosji albo w ogóle żadnym. Tego właśnie chce Moskwa – wielkiego sojuszu wszystkich państw niezachodnich lub niedemokratycznych, ramię w ramię walczących z USA i NATO.

Geografia, mimo wszystko, ma znaczenie

Państwa odległe geograficznie od Polski nie przejmują się wojną na Ukrainie tak bardzo jak my – to oczywiste. Polacy też znacznie mniej przeżywali lub przeżywają wojnę w Jemenie czy w Syrii. Nawet podczas relatywnie bliskiego nam konfliktu między Azerbejdżanem a Armenią zainteresowanie było umiarkowane. Podzielone były też sympatie polskiej opinii publicznej, choć było jasne, kto kogo zaatakował, a jedną ze stron było państwo chrześcijańskie z liczną diasporą w naszym kraju, od wieków dobrze żyjącą z Polakami. Można oczywiście kontrargumentować, że wojna na Ukrainie ma globalnie większe znaczenie niż wyżej wymienione. To prawda, a po obu stronach mniej lub bardziej zaangażowane są największe światowe mocarstwa. Przede wszystkim jednak wojna na Ukrainie dzieje się za naszą granicą, a Polska jest bezpośrednio zagrożona agresywną polityką Moskwy.

Możemy sobie wyobrazić np. kolejną wojnę między Indiami a Pakistanem, w której też po obu stronach mniej lub bardziej opowiedzieliby się najważniejsi gracze i której globalne znaczenie byłoby nie mniejsze niż obecnej. Dla Polski wciąż byłby to konflikt odległy, a Polacy wyjściowo odbieraliby go jako egzotyczny. Z pewnością docierałyby do nas informacje o ofiarach, cierpieniu, zbrodniach. Być może z czasem uderzałyby w nas rykoszetem jego negatywne konsekwencje gospodarcze lub polityczne. Niewykluczone, że narastałoby wtedy przekonanie, że trzeba dążyć do zakończenia wojny w sposób dający perspektywy na trwały pokój. Możliwe też jednak, że Polacy pozostaliby generalnie obojętni, a przesuwanie się frontu w Kaszmirze śledziłaby grupka pasjonatów.

W podobny sposób patrzy na wojnę na Ukrainie większość państw świata – niezachodnich i niebędących byłymi członkami bloku sowieckiego, a więc geograficznie i kulturowo odległych od konfliktu. Również w Europie nie brakowało zresztą takiego zdystansowanego podejścia. Każdy jest przeciwko wojnie, ubolewa nad ofiarami, ale w praktyce wielu rozkłada ręce i po prostu czeka, co się wydarzy dalej. W interesie Polski leży, żeby przetrwała niezależna od Rosji Ukraina, a zdolności ofensywne Rosji zostały możliwie tr-

wale osłabione. Powinno nam więc zależeć, by kolejne państwa Europy, ale także Azji, Afryki i Ameryki Południowej, dystansowały się od Moskwy, zwiększając tym samym koszty prowadzenia wojny ofensywnej i presję na jej zakończenie, a przy okazji po prostu osłabiając Rosję politycznie i gospodarczo. Nie należy jednak spodziewać się, że państwa odległe od konfliktu będą równie zaangażowane jak my. Zróżnicowane są ich wyjściowe stosunki z Rosją i Ukrainą. Należy wywierać na nie konsekwentną presję i starać się stopniowo, cierpliwie przesuwać ich stanowisko, pokazując szkodliwość rosyjskiej agresji oraz nie zrywając z nikim kanałów komunikacji, które zawsze mogą się przydać. Musimy przy tym oczywiście zachować ostrożność wobec Chin i innych państw współpracujących z Rosją, które są w stanie budować w Polsce swoje wpływy gospodarcze i polityczne. Tym większą ostrożność, im dalej posunięta współpraca.

> Blokowe lub idealistyczne myślenie skutkuje często błędnymi reakcjami na politykę państw niezachodnich. Przenieśmy się na chwilę na Bliski Wschód. Państwa tego regionu trzymają mniejszy lub większy dystans wobec wojny na Ukrainie, zazwyczaj przyjmując postawę symetrycznej obserwacji. Rosja przez lata zbudowała dobre lub przyzwoite relacje z każdym z liczących się i rywalizujących między sobą krajów bliskowschodnich, na czym obecnie korzysta.

W Polsce nie brakuje jednak przedstawiania również konfliktów na Bliskim Wschodzie jako starcia Dobra i Zła. W roli reprezentanta zachodniego wolnego świata występuje oczywiście Izrael. Politycy izraelscy rzeczywiście bardzo chętnie stosują tę narrację, mówiąc o „wspólnych wartościach i wspólnych wrogach" oraz oczekując wsparcia USA i państw europejskich dla swojej polityki wobec Palestyńczyków i Iranu. W praktyce Izrael realizuje swój interes narodowy, wykorzystując do tego zachodnią pomoc. Jednocześnie broni się rękami i nogami przed analogicznym zaangażowaniem się po stronie swoich zachodnich partnerów. Utrzymuje dobre relacje z chętnymi do tego państwami niezachodnimi, z Rosją, Chinami, Indiami i Brazylią na czele. Jeśli w czasach izolacji po zajęciu Krymu Władimir Putin mógł liczyć na czyjąś obecność na paradzie zwycięstwa 8 maja w Moskwie, to oprócz przywódcy Serbii był to premier Benjamin Netanjahu, chętnie występujący ze wstążką świętego Jerzego. „Bibi" używał też wielokrotnie zdjęć z Putinem w swoich kampaniach wyborczych.

CZYTAJ TAKŻE: Powrót króla – czas na Netanjahu 6.0

Teraz także od początku wojny Izrael trzyma dystans. Część polskich mediów w irracjonalny sposób donosiła, że powrót Netanjahu może oznaczać zdystansowanie się Izraela od Rosji, wbrew faktom – to w liberalnym rządzie Lapida pojawiały się pojedyncze głosy sugerujące wysłanie Ukrainie broni, natychmiast atakowane przez opozycyjną wówczas jeszcze prawicę. Netanjahu pytany o to w zachodnich mediach zawsze odpowiada to samo – że to trudny temat, niczego nie wyklucza, ale musi się dokładnie przyjrzeć tej sprawie. Na te wymijające odpowiedzi niektóre polskie media reagują doniesieniami o przełomowej deklaracji Izraela i rychłym przesłaniu Ukrainie żelaznej kopuły (całkowicie wykluczonym). Wobec presji Waszyngtonu możliwe, że na jakimś etapie „Bibi" wyśle coś Ukraińcom, ale dopiero po mękach i uzyskaniu w zamian konkretnych, dużych dóbr od Amerykanów. Nie ze względu na jakiekolwiek „wspólne wartości".

Czy należy wobec tego obrażać się na Izrael? Oczywiście nie. Trzeba być po prostu równie asertywnym

względem niego, co on wobec państw europejskich. To państwo wyjątkowo skutecznie realizujące swój interes narodowy, mogące sobie względem Amerykanów pozwolić na więcej niż inni. Izrael świadomie, celowo i skutecznie utrzymuje przyzwoite relacje z państwami współpracującymi z jego wrogami. Skutecznie, bo również dzięki temu wywiera wpływ na politykę swoich wrogów. Nie jest to coś, za co należy Izraelczyków potępiać, ale coś czego można się od nich nauczyć. Trzeba mieć świadomość tego, że Izrael ma swoje zagrożenia i interesy, a my swoje. Rosja nie jest zagrożeniem dla Izraela, a Iran ani Palestyna dla Polski – co oczywiście nie wyklucza współpracy. Nie należy natomiast bezrefleksyjnie nazywać Izraela „strategicznym sojusznikiem Polski", jak czynił to były polski wicepremier już po sprawie nowelizacji ustawy o IPN.

Z drugiej strony wielu komentatorów reagowało oburzeniem na informacje o tym, że Polska podtrzymuje kanały komunikacji z Islamską Republiką Iranu. „Polski ambasador w Teheranie brał udział w uroczystościach rocznicowych ku czci rewolucji islamskiej. Napisać, że to skandal to mało" – skomentował Marek Budzisz. „Islamska Republika Iranu jest teokratyczną dyktaturą, która od wielu lat prowadzi agresywną politykę zagraniczną, wykorzystującą terroryzm państwowy jako jedną z metod. (...) Irański reżim terroryzuje własnych obywateli, naruszając podstawowe prawa człowieka i prześladując tych, którzy protestują. (...) W tej sytuacji, w moim przekonaniu, właściwą polityką wspólnoty zachodniej wobec Iranu powinien być jego bojkot, polityczna izolacja oraz poszerzenie sankcji a także wsparcie opozycji w celu obalenia wrogiego reżimu w Iranie i zwrócenie wolności narodowi irańskiemu" – to zaś komentarz Marka Menkiszaka z OSW.

OGLĄDAJ TAKŻE: Marek Budzisz: Jakie są długofalowe plany Władimira Putina? Dlaczego Niemcy stają po stronie Rosji?

Opowieści o „zwróceniu wolności narodowi irańskiemu" (skoro „zwróceniu", to kiedy ją posiadał? Za szacha? Najbliżej demokracji było pewnie za Mossadegha, ale strach przypominać, jak się to skończyło) słychać od samej islamskiej rewolucji. Od czterdziestu czterech lat. Iran jest od dawna bojkotowany, izolowany i obłożony surowymi sankcjami. Kolejne fale protestów nie przynoszą jednak sukcesów. Na horyzoncie nie widać żadnej zorganizowanej opozycji zdolnej do przejęcia władzy. Możliwe, że prędzej czy później Islamska Republika upadnie, ale może to być za dwa lata, a może za pięćdziesiąt. Do tego czasu należy utrzymywać kanały komunikacji z realnie istniejącą władzą tego i każdego innego państwa, które nie jest wprost wrogie Polsce. Gdybyśmy zaś kierowali się kryteriami oparcia rządu na islamie, prześladowania opozycjonistów czy celowego zabijania cywili, musielibyśmy zerwać relacje z któregoś powodu z każdym państwem na Bliskim Wschodzie.

Rozsądniejszym kryterium jest stosunek do Rosji i wojny. Faktem jest, że Iran dostarcza Moskwie drony – żadne państwo bliskowschodnie nie odcięło się od Rosji, ale Teheran poszedł krok dalej. Iran cały czas może jednak zaangażować się bardziej albo mniej. Warto choćby rutynowo komunikować mu, że to błąd, a Rosja tę wojnę przegrywa. Postrzeganie ponad 80-milionowego byłego imperium jako niesamodzielnego wasala Rosji świadczyłoby o nieznajomości historii. Szanse na odciągnięcie Iranu od Rosji są, rzecz jasna, niewielkie, ale wciąż jest to bardziej prawdopodobne niż rychłe obalenie Islamskiej Republiki poprzez zachodnie sankcje i bojkot. Próbować warto – od tego są dyplomaci. Trzeba też podkreślić, że podtrzymywanie kanałów komunikacji i takie gesty dobrej woli pomagają czasem ratować życia naszych rodaków. Państwa, których polityka sprowadza się do potępiania i wspierania opozycji, w tym zachodnie mocarstwa atomowe, są bezradne, gdy ich obywatele trafiają do irańskiego więzienia – zdecydowanie

nieprzyjemnego miejsca. Ten sam mechanizm działa w przypadku innych państw niezachodnich. Podanie ręki prezydentowi przez ambasadora to cena warta zapłaty.

Odziedziczony idealizm

Wielu Polaków wciąż nie przyzwyczaiło się do niepodległości i myślenia kategoriami interesu narodowego. Postrzegamy siebie jako strudzonych bojowników o wolność, którzy walczą wbrew całemu światu, kołatając u drzwi bogatszych i silniejszych, za to bardziej od nas cynicznych. Jak mieszkańcy oblężonego Miasta z wiersza Herberta, cierpiący i dlatego opuszczeni.

„tedy wieczorem uwolniony od faktów mogę pomyśleć
o sprawach dawnych dalekich na przykład o naszych
sprzymierzeńcach za morzem wiem współczują szczerze
ślą mąkę worki otuchy tłuszcz i dobre rady
nie wiedzą nawet że nas zdradzili ich ojcowie
nasi byli alianci z czasów drugiej Apokalipsy
synowie są bez winy zasługują na wdzięczność więc jesteśmy wdzięczni
nie przeżyli długiego jak wieczność oblężenia
ci których dotknęło nieszczęście są zawsze samotni
obrońcy Dalajlamy Kurdowie afgańscy górale”

Parszywieńki Zachód prawdopodobnie nas jak zwykle zdradzi – o Niemcach, a nawet Francuzach, wielu w Polsce wciąż pisze jak o państwach zaangażowanych w wojnę po stronie Rosji. Jeśli jednak akurat nas nie zdradza, to idealizujemy go ponad miarę. Joe Biden najpierw był umierającym, nieudolnym tetrykiem, a teraz przeskoczyliśmy w drugą skrajność – i został Reaganem 3.0 czy tam Napoleonem 5.0. Albo obóz Dobra oparty na wspólnych wartościach, albo obóz Zła, gdzie każdy wysługuje się Putinowi, bo kocha Rosję lub ma zerową wiedzę o Europie Wschodniej. Mamy zdecydowany niedobór wyważenia i niuansów, bez których w rzeczywistości nie da się opisywać postawy poszczególnych państw i polityków. Kierowanie się takimi kategoriami byłoby też wybitnie przeciwskuteczne w dyplomacji.

Jesteśmy w zdecydowanie lepszej sytuacji niż poprzednie pokolenia Polaków. Mamy własne państwo, armię, nie jesteśmy pierwszym celem Rosji, która obecnie nie jest zdolna podporządkować sobie Ukrainy jako takiej, Niemcy zostały pozbawione narzędzi do militarnej agresji, materialna różnica między nami a Europą Zachodnią też znacznie się przez te 33 lata zmniejszyła.

> Często jednak mniej lub bardziej świadomie wchodzimy w wyćwiczone przez pokolenia schematy powstańców czy prześladowanych konspiratorów, których domyślnym losem jest pięknie umrzeć z okrzykiem „Niech żyje Polska”, marząc, że ich ofiara przyniesie przyszłe odrodzenie. Trzeba powiedzieć jasno – to odrodzenie już przyszło. Dość Polaków już zginęło w niemieckich i rosyjskich katowniach. Rzeczywiście ich poświęcenie zasługuje na pamięć, choć warto zdystansować się od mistyki krwi. My jesteśmy tymi Polakami, którzy mają inne zadania do wykonania. My mamy cierpliwie i systematycznie budować i rozwijać niepodległość. My mamy żyć i pracować, i nie ma w tym niczego wulgarnego, złego, niegodnego.

Przeciwnie – bylibyśmy szkodnikami, zawodzilibyśmy te pokolenia męczenników i marnowali ich wysiłek, gdybyśmy dalej chcieli być męczennikami, Chrystusami czy Winkelriedami narodów. Możemy i powinniśmy pomagać, tak jak pomagamy Ukrainie – to właściwy wybór i politycznie, i moralnie. Tak jak Francuzi pomagali nam w 1920 r. obronić się przed bolszewikami.

CZYTAJ TAKŻE: W przededniu Międzymorza, czyli wojna na Ukrainie a sprawa polska

Postkolonialna szansa dla Polski

Inną zmianą, która zaszła przez ostatnie kilka dekad, jest zdecydowany wzrost znaczenia krajów niezachodnich – Chin i Indii oraz dziesiątek innych państw azjatyckich, bliskowschodnich, latynoskich i afrykańskich. Odległych geograficznie państw, z którymi opłaca się nam na tyle, na ile to możliwe, wypracowywać dobre relacje polityczne i gospodarcze (handel surowcami i najróżniejszymi dobrami). Występując podmiotowo, jako suwerenna Polska, mamy bardzo dobre podstawy do budowy z wieloma z nich relacji. Po pierwsze, nie mamy przeszłości kolonialnej. Przeciwnie – sami możemy przedstawiać się jako ofiara imperializmów wielkich mocarstw. Z drugiej strony, jesteśmy jednak sporej wielkości państwem europejskim, relatywnie bogatym i rozwiniętym.

Po trzecie, możemy występować (i to wiarygodnie) jako pragmatyczny, szanujący drugą stronę partner, który nie ma zamiaru ingerować w niczyje sprawy wewnętrzne, rozliczać z „praw reprodukcyjnych" czy „praw mniejszości seksualnych" albo ewaluować stopnia demokracji. Przeciwnie – sami mamy po dziurki w nosie pouczania nas jak niecywilizowanych dzikusów oraz dążenia do odebrania nam naszej politycznej niepodległości i kulturowej tożsamości. My nie wcinamy się w wasze wewnętrzne sprawy, wy nie wcinacie się w nasze. Po czwarte, przeszliśmy relatywnie udaną transformację z gospodarki socjalistycznej do wolnorynkowej, a więc mamy podobne doświadczenia co wiele państw niezachodnich, z których część jest dziś na tym etapie co my np. w latach 90. czy dwutysięcznych.

Te szanse będą zaprzepaszczone, jeśli Polacy będą podchodzili do państw niezachodnich w sposób idealistyczny. Jeśli będziemy występować wobec nich jako niesuwerenna część liberalnego Zachodu, nie będziemy dawali im żadnego powodu, żeby mieli lepsze relacje z nami niż z Niemcami, Francuzami, Brytyjczykami czy Amerykanami. Po co rozmawiać z podwładnym, skoro można bezpośrednio z przełożonym, a podwładny i tak wykona jego polecenia? Poza tym jeśli będziemy mieli identyczne, ideologiczno-protekcjonalne podejście do narodów niezachodnich, to będą one z dwojga złego robić interesy po prostu z państwami w ramach zachodniego bloku bogatszymi – czyli nie z nami.

Będziemy odbierani jako tacy sami byli biali kolonizatorzy, którzy obecnie używają prawnoczłowieczego sztafażu do bogacenia się, tak jak kiedyś robili to w imię cywilizacyjnego „brzemienia białego człowieka". Oczywiście autentyczne motywacje ideowe bywały i są u przedstawicieli zachodnich potęg (post)kolonialnych nierzadkie, ale musimy brać pod uwagę, jak są oni odbierani. Wybierając imitację, będziemy wreszcie piłować gałąź, na której sami siedzimy, uderzając w prawo narodów do politycznej i kulturowej podmiotowości jako fundament pożądanego przez nas porządku międzynarodowego.

CZYTAJ TAKŻE: 100 lat Rapallo, 50 lat Pipelinepolitik

Pokolenie zimnej wojny?

Wielu Polaków czuje się jednak komfortowo w świecie dwubiegunowym. Z pewnością poniekąd jest to

kwestia pokoleniowa. Duża część rodaków dorastających w PRL w naturalny sposób widzi obecną wojnę jako kontynuację konfliktu sowieckiego imperium zła z zachodnim, wolnym światem. Jako starcie polityczne, strategiczne i moralne, w którym każdy powinien się jednoznacznie opowiedzieć i zaangażować. Należy sobie jednak zadać fundamentalne pytanie – kto najbardziej chce nowej zimnej wojny? Kto najbardziej chce przerodzenia się wojny na Ukrainie w konflikt globalny o sumie zerowej między dwoma blokami? Odpowiedź jest prosta – przede wszystkim chce tego Rosja.

To Moskwa realizuje wypracowaną w latach 90. koncepcję Jewgienija Primakowa wielkiego sojuszu państw niezachodnich przeciwko USA i NATO z trójkątem Rosja-Chiny-Indie na czele. Problemem Rosji jest to, że inaczej niż ZSRR nie ma pozytywnego przekazu ideologicznego. Nie jednoczy już krajów socjalistycznych, nie kieruje dywersyjnego przekazu do zachodnich robotników. W swoim obozie musiałaby pomieścić dziesiątki państw o najróżniejszych interesach, tożsamościach, ustrojach i legitymizacjach władzy. Chrześcijan, muzułmanów, hinduistów i ateistów. Religijnych fanatyków i zdecydowanych zwolenników świeckiego państwa. Socjalistów, nacjonalistów, wojskowych i technokratów. Wspólny mianownik jest przede wszystkim negatywny – niechęć wobec Waszyngtonu. W interesie Polski jest, żeby te różnice pozostały znaczące, a wielki blok nie powstał. Dlatego musimy również budować nasze własne relacje z państwami niezachodnimi.

Należy również w miarę możliwości wspierać mądre środowiska w państwach NATO i UE niemające postkolonialnego podejścia do państw niezachodnich – czasem również te odległe nam z wielu innych przyczyn. Na początku lutego były premier i minister spraw zagranicznych Francji Dominique de Villepin stwierdził w wywiadzie telewizyjnym, że kluczowym zadaniem dla Europejczyków jest odciąganie krajów Afryki od Rosji, a tę misję powinny wziąć na siebie „największe państwa Europy – Francja, Niemcy, Polska". De Villepin to żaden polonofil. Należy dążyć do tego, żeby zachodnioeuropejskie elity częściej myślały o nas w tych kategoriach, jako partnerach i reprezentantach Europy Środkowo-Wschodniej. Cierpliwie budować z nimi *modus vivendi* na tyle, na ile to możliwe. Rok wojny pokazał, że presja ma sens i możliwe jest realne angażowanie się największych europejskich stolic przeciwko Moskwie – krok po kroku i często niechętnie, ale jednak.

Zwróćmy uwagę, że zbyt daleko idącej eskalacji nie chcą mimo wszystkich napięć i strategicznej rywalizacji Amerykanie ani Chińczycy. Mimo wojny podtrzymują normalny kontakt i pokojowo zarządzają swoimi relacjami. Najbliższy czas pokaże, czy w Pekinie wygrają zwolennicy dostarczenia broni Rosjanom – oby nie. Polityka Chin będzie miała dla globalnego rozwoju wypadków decydujące znaczenie. Jest jednak jasne, że to Rosja pcha Chiny w kierunku szybkiej i frontalnej konfrontacji z USA, a nie na odwrót. To Rosja chce być na tyle ważna, żeby móc wywołać nową zimną wojnę i stanąć na czele walki z Ameryką – jak za starych dobrych czasów ZSRR. W interesie Polski jest zaś, żeby Rosja została wskutek tej wojny sprowadzona do roli osłabionego regionalnego mocarstwa, odbieranego możliwie szeroko jako szkodliwy, niewiarygodny i agresywny wichrzyciel, który wcale nie jest tak silny jak w swojej propagandzie. W interesie Polski jest, żeby do nowej zimnej wojny nie doszło, nasz region był możliwie stabilny, a nasz kraj mógł się dalej pokojowo rozwijać i bogacić. Należy uważnie obserwować sytuację, aktywnie działać i być gotowym na każdy scenariusz.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/polacy-miedzy-idealizmem-a-racja-stanu/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć